Nro 23. R. 1836. ŚRODA 28 GRUDNIA

ZBIÉRACZ
LITERACKI I POLITYCZNY.

OBŁĄKANA.
—(*Dokończenie.*)—

II.

«Skazodrog! czytaj jenerale gdzież jesteśmy u licha? rzekł otyły sędzia — *Droga do Baillet* — *do zamku Casson 2 mile.* «O Boże! zawołał sędzia. Idź do Casson ja tu zostanę, poślesz mi z zamku konia. — Mieliśmy odbyć małe polowanie a zamiast tego biegamy od czwartéj po dwóch filiżankach mléka. — «Ach! mój biédny *d'Albon* rzekł jenerał, gdybyś tak jak ja sześć lat był w niewoli; Pozbawiony wszelkich wygód życia!» —Wzniósł oczy w niebo jak gdyby jego nieszczęścia były tajemnicą między Bogiem i nim.— Pan *d'Albon* znał cierpienia jenerała *de Sury*, umiał odgadnąć boleść, szanował milczenie przyjaciela, zapomniał o znużeniu, i szli milcząc obadwa. — Nagle pan *d'Albon* zatrzymał się i zawołał: «Dom! Dom! wolę tutaj jajecznicę, a niżeli obiad z tokajskiém winem w Casson. Przedziera się przez krzaki i widzi pośród obszernego zwierzyńca, gmach zbudowany z z kamiénia ciosowego architekturą pospolicie używaną w gmachach klasztornych — Jest to pałac jakiéjś zaczarowanéj królewny.» —Tylko co wyrzekł te słowa, kobiéta jakaś zerwała się z pod orzechu rosnącego przy bramie i przebiegła przed nim tak szybko jak cień obłoku. — Sędzia stanął oniemiały. — «Cóż ci jest? zapytał się jenerał. —» Czyliż mogę wiedzieć, odpowiedział sędzia; ty nie widziałeś? przebiegła osobliwsza kobiéta, chociaż nie jestem lękliwy, jéj nieruchome i wryte spojrzenia krew ścięły mi w żyłach. — Widziałem tylko oczy, włosy rozpuszczone i czoło martwéj białości. — Niech kaci porwą obiad w Casson, zostańmy tutaj dla téj białéj damy! zawołał jenerał. — Wystrzelę, aby przecie ktoś przyszedł do nas. «W chwili gdy sędzia odwodził strzelbę, enerał zatrzymał go i wskazał nieznajomą —

Szła wolnym krokiem jak gdyby pogrążona w głębokiém dumaniu. — Długie włosy spadały w gęstych puklach na jéj czoło i ramióna i dochodziły do samych stóp. — Ujrzała dwóch przyjaciół i z lekością łani przybiegła i rzekła miłym głosem *Żegnam cię!* — Sędzia obrócił się do jenerała chcąc wyrazić podziwienie w jakie wprawiła go ta białość ciała, na którém tylko odznaczyły się drobne żyłki niebieskie, chciał.. lecz jenerał leżał naziemi bez przytomności — Przestraszony wystrzelił i zawołał: *Na pomoc!* Nieznajoma na odgłos wystrzału krzyknęła jak zranione zwiérze i uciekła. — W krótce jenerał *d'Sury* otworzył oczy » To ona! zawołał ach! umarła i żyjąca! żyjąca i obłąkana! myślałem że nieprzeżyję tego widoku. — Co panowie robią! ledwie nie zabiliście mojéj biédnéj choréj, rzekł zbliżający się mężczyzna w czarnéj sukni z twarzą łagodną i przyjemną — « Jakto? wystrzeliłem w górę jedynie wzywając ratunku... nagła słabość pana barona *de Sury* — « *Filipa de Sury!*.. zawołał nieznajomy, czy pan był w Rossyi pod czas odwrotu przez Berezynę? — « Tak! lecz powiédz mi kto jest ta kobiéta?... — » Hrabina *de Vandieres!*... Ona to więc jest! zawołał jenerał — Ach wątpiłem jeszcze!... Już nie cierpię.... Ta wiadomość uśmiérza moje boleści!.. Jest wolna!... Gdzież ona jest... prowadźcie mnie.... « Cicho... patrz.. oto ona » Nagle przyskoczyła *Julia*, lecz na widok nieznajomych, zaczęła uciekać. — « Nie poznaje! *Julio!.. Julio!* to *Filip!* twój *Filip!* wołał biegnąc — » Niegoń jéj zawołał pan *Fanjat*, masz kawałek cukru pokaż *Julii*, a przyjdzie. — Jenerał pokazał cukier, — *Julia* krzyknęła, poskoczyła ku niemu, to spoglądała na cukier, to znowu odwracała głowę. — Nareszcie zwiérzęca namiętność przezwyciężyła obawę. — Posunęła ładną ogorzałą rękę — schwytała cukier i odbiegła, a jenerał zalał się łzami! « Czyliżby miłość rzekł pan *Fanjat* nie tyle miała odwagi ile przyjaźń? Moja biédna siostrzenica była w stanie smutniéjszym; niechciała nosić żadnéj odzieży, nié miała... Jęk jenerała przerwał mu mowę, a bladość przestraszyła obecnych. — Zaprowadzono go do opactwa, nastąpiła gwałtowna gorączka, zmuszony wypił opium a to sprawiło mu sen wolny od bolesnych obrazów — « Panie *Fanjat* jakaż jest histoya nieszczęśliwéj *Julii* po-

przepłynieniu Berezyny, rzekł sędzia zajadając tak upragniony obiad?—» Samemu tylko Bogu wiadome jest jéj życie a raczej cierpienia.—W Wilnie nieszczęście oddzieliło ją od tego grenadyera który się nazywał *Fleuriot*. — Chodziła boso, w łachmanach przez dwa lata za wojskiem, będąc igrzyskiem nędzników! Już to trzymano ją w szpitalu, już to wypuszczano między ludzi jako zwiérze nieszkodliwe.—W roku 1816 grenadyer znalazł ją w Strażburga. Miészkając o kilka mil od tego miasta pojechałem dla zobaczenia jak mówiono dzikiéj kobiéty.—Cóż się zemną działo, kiedym poznał hrabinę i dowiedziałem się ile wycierpiała! — Nieszczęśliwą wziąłem wraz z grenadyerem a zawiozłszy do Auvernii, miałem nadzieję że za jego pomocą, gdyż on był jeden na którego widok zdawały się w hrabinie obudzać dawne wspomnienia, zdołam ją przywrócić światu—Niestety! na nieszczęście cnotliwy grenadyer umarł.»

W dziewięć dni jenerał *de Sury* był w stanie opuścić łoże, lecz pozostał w opactwie—Co rano wychodził do ogrodu za pomocą cukierków oswoił *Julią* i nazwyczaił iż siadała mu na kolanach, a w téj postawie tak drogiéj kochankom, przyjmowała z zupełną obojętnością jego najgorętsze pocałowania, na same łzy jego patrzyła spokojnie—Te śmiertelne męczarnie przywiodły go do rozpaczy.—Pewnego dnia Pan *Fanjat* postrzegł iż jenerał nabija pistolety—Przybiega—Co robisz? rzekł do niego—Dla mnie! i dla niéj!.. odpowiedział.—«Nie wiész więc że dziś wymówiła *Filipie!*—» Powiedziała moje nazwisko zawołał, upuszczając pistolety, które Pan *Fanjat* uchwycił, a przyciskając *Julią* do serca rzekł «Byłby cię zabił! Samolub! chce się zabić dla tego że cierpi! on jest szaleńcem a ty jesteś tylko obłąkaną! — Jenerał uwierzył w szczęście! Powróciwszy do opactwa żegna Pana *Fanjat*, i wyjeżdża do dóbr swoich nie daleko Saint-Germain; gdzie przez resztę jesieni czyni przygotowania podług ułożonego planu do przywrócenia rozumu hrabinie.—Rzéczka płynąca przez jego zwierzyniec rozkopana wyobraża Berezynę, która pochłonęła skarby Francyi, potęgę Napoleona i jego niezwyciężone niegdy wojsko—wysypał bateryę, popalił chaty—nie pominął nic aby wiernie wystawić najstraszliwszy ten obraz, na którego widok

zadrżało kilku towarzyszów broni, gdyż im się przypomniały dawne cierpienia! — Na początku Stycznia 1820 r. jenerał przybywa do opactwa, oznajmia swój zamiar panu *Fanjat* a zadawszy *Julii* opium ubiéra ją jak była w Studziance, i wiezie ją okryią grubą kołdrą, opsypaną śniégiem w powozie podobnym do tego, w jaki pan i pani *de Vandieres* wtedy jechali. — Gdy przybyli na udaną płaszczyznę Berezyny przebrani wieśniacy i kilku starych żołniérzy wydają przerażające krzyki, podobne do odgłosu rozpaczy. — Na ta krzyki, na wystrzały z armat hrabina budzi się — wyskakuje z powozu — biegnie po śniéżnéj równinie — spostrzega spalone baraki — trupami zasłane pole — i majora *de Sury* szablą grożącego tłumowi. — Stanęła przed nim — zbiéra myśli, i niepewnym wźrokiem patrzy w około — Piękna twarz *Julii* okryła się rumieńcem młodéj dziewczyny jaśniejącéj świéżością. — Konwulsyjne drżenie wstrząsło nią — żyła — myślała. — Znowu Bóg sam rozwiązał obumarły język i zagasłą duszę ogniem swoim napełnił — «*Julio! Julio!* zawołał jenerał» — Ach to jest *Filip!* rzekła biédna hrabina rzucając się w jego obięcie. — Słychać tylko było łkanie *Julii* przerywane słowami — «Żegnam cię *Filipie!*... Kocham cię... Nagle zamilkła» — Umarła!» zawołał jenerał, a martwe ciało synowicy uchwycił pan *Fanjat*. — «Tak jest umarła okropnym głosem zawołał jenerał, i drżącym krokiem oddalił się, idąc jak człowiek pijany, gwiżdżąc aryą którą znała obłąkana. — Nagle zatrzymał się — rękojeść pałasza oparł o ziemię i rzucił się na ostrze które przeszyło go na wylot. — Długo konał, a ostatnie słowa jego były: *Julio!.. Bóg...* cierpienia... przyszłość...

KSIĄŻE OSKAR

NASTĘPCA TRONU SZWEDZKIEGO.

(*Wyjątek z wspomnień szwedzkich.*)

Przystojny, w sile wieku mężczyzna, wysokiego wzrostu, włos czarny, oko żywe, zdaje się płomienie ciskać: oto jest obraz książęcia, którego Szwecya, jak własne dziécię kocha. W młodzieńczym wieku, przez ojca na ziemię Szwecką przywieziony, wzrósł na łonie nowéj ojczyzny w lata, cnoty i mądrość, pośród rówienników, w zakładach naukowych publicznych, od szkół niższych, aż do uniwersytu w

Upsali zjednał sobie miłość wszystkich; dobry syn, małżonek wzorowy, czuły ojciec, książe Oskar, jest podporą i nadzieją Szwecyi. Widziałem go otoczonego uradowanym ludem; pokazywano go cudzoziemcom jako kléjnot, z posiadania którego dumnym był kraj cały. Słyszałem książęcia przemawiającego do huzarów swoich, słyszałem ich *ura*, i rzekłem: ten krzyk, nié może nie pochodzić z głębi duszy! Żona następcy tronu, jest córką szlachetnego Eugeniusza; z rzadką pięknością, łączy wielką skromność, cnoty domowe, głębokie przekonanie religijne. Rzecz dziwna! Józefina Eugenia Beauharnais, która nie chciała wiary luterskiéj przyjąć, i ma publicznie kaplicę i kapelana katolickiego na swoim dworze, jest mimo tego bożyszczem Szwecyi, którą uczony Gans, tak trafnie *Hiszpanią protenstantyzmu* nazywa. Pięcioro dzieci zakład miłości téj ukochanéj pary, urodziło się pod godłem powszechnéj miłości narodu. Norwegia, we wszystkiém sprzéczna, w jedném tylko uwielbianiu następcy tronu i familii jego ze Szwecyą się zgadza. Dopiéro książe Oskar wrócił był z odbytéj podróży po Norwegii, gdzie go z oznakami szczéréj radości przyjmowano. Król sam także powszechną wdzięczność i szacunek posiada.

———

JUTRO.

———

Jutro nie należy do nikogo, powtarza człowiek rozsądny, i tak postępuje w swojém życiu, aby nigdy niepotrzebował *jutra*.

Co mi tam po dniu jutrzéjszym, woła roztargniony, niezdolny przewidywać rzeczy — i tak postępuje, jak gdyby już jutra doczekać nié miał.

Istota dobroczynna nie zna również jutra, to jest nie odwléka na przyszły czas dobra, które w obecnym uczynić komu może. Dobroczynność podobna jest szczęściu — rzadko się ukazuje — chodzi szybko — i powinna bydź chwytaną w krótkich chwilach swojego przechodu. Nie zawsze mamy sposobność, dobrego użycia naszéj własności i zostania dobroczynnymi.

Samolub nie zna jutra — zawsze jest jeden — zawsze on sam, i nic jak on. Co mu przyjdzie z przyszłości? czas obecny jest dla niego wszystkiém; — nic go obchodzić nié-

może. Chcieć wpajać w niego uczucia serca tkliwego i dobroczynnego, byłoby to samo, co niszczyć jego samolubstwo.

Dla gracza nié ma jutra — żądza zakrywa przed nim przyszłość — chciwość jego zajmuje się cała dziennym zyskiem — dziś wieczór stawi na kartę swój majątek, posag swojéj żony, dziedzictwo swoich dzieci, należytość swoich wierzycieli — nié pomyśli nigdy, że dzién po dniu następuje — gra zawsze, jak gdyby stał nad brzegiem wieczności.

Pomyśliż kiedy o jutrze, ten próżny autor, który wartość swego dzieła przywiązuje do piérwszego wystawienia i do czasowych oklasków? nie pomni nigdy że cała sława Pradona, znikła jak cień przed wartością dzieł Rasyna — nie stoi o sąd przyszłości — dosyć mu na tém, że huczne brawo uwieńczy kilka sentencyi, zastósowanych do okoliczności bieżących. Dzisiaj jest wywołany — jutro zmiéniają się okoliczności — sentencye moc swoją tracą — a ogołocone z nich dzieło, nié mające innych zalet, ginie w niepamięci.

Znająż jutro ci wydawcy peryodyczni, którzy z niebacznym zapałem uwłaczają dobrym dziełom, a szafują pochlebstwami dla dzieł najnikczemniéjszych, kiedy je autor hojnie opłaca?

Możeż kiedy myśl jutra postać w głowie wietrznika, albo elegantki, ślepo przywiązanéj do mody — starającéj się tylko o to, aby się dzisiaj podobać mogła — a która uważa przezorność, za najprzykrzéjszą, i najmniéj potrzebną władzę umysłową?

Wietrznik nie zwraca nigdy uwagi na śmiészność — tego tylko pragnie, aby o nim mówiono, źle czy dobrze, to mu jest zarówno. Kobiéta modna nie myśli o utrzymywaniu swojego majątku — ubiégając się za nowościami, ulega ślepo wyrokom mniemanego dobrego tonu. Dla podobnych istot, czas teraźniéjszy jest wszystkiém — przyszłość niczém.

Widziano nie raz modnisiów marnujących całe dziedzictwa, dla nabycia nowego kocza, paradnego zaprzęgu — i utrzymania kilku zuchwałych służalców. Widziano najpiękniéjsze i najlepiéj urodzone kobiéty, sprzedające wyprawę weselną, aby mogły kilka godzin błyszczeć na balu. Kupiec i rzemieślnik, których myśl jutra zajmuje, korzystają z ślepoty dziennych modnisiów.

Śmiało twiérdzić możemy, że połowa nędzarzy uwijających się w naszéj stolicy, całe swoje nieszczęście temu tylko przypisać powinna, iż nie myślała o *Jutrze*.

———

Znaczenie zeszłéj Szarady: *Kaléka*.

POLITYKA.

Prussy. *Berlin* 15 Grudnia. Po odprawionėm dnia wczorajszego w obec Najjaśniéjszéj Rodziny Królewskiéj pobłogosławieniu zwłok ś. p. zmarłéj w dniu 7 b. m. Jéj Kr. Mci księżny Ludwiki Pruskiéj, wdowy po ś. p. JO. Księciu Antonim Radziwille, sprowadzono ciało ś. p. J. K. M. stąd do Ruhberg w Szląsku, aby je później po skończeniu budowy grobów familijnych w Antoninie, stósownie do życzenia zmarłéj księżny, tamże złożono.

Francya. Wszystkie dzienniki ministeryalne i dzisiaj jeszcze głębokie zachowują milczenie względem wyprawy naszéj do Constantine; gazety Tulońskie wychodzą tylko 3 razy na tydzień i dzisiaj więc nie nadeszły; bylibyśmy zatém ciągle bez wiadomości o losie wyprawy, gdyby depesze wczoraj do rządu nadeszłe nie dozwalały nam niektóre tu podać nowiny. Obiégające od dni kilku zasmucające pogłoski potwierdziły się tylko w mniéj ważnym względzie. Armia nasza ściérała się po dwakroć z przemagającym i dobrze uzbrojonym korpusem Arabów, przy któréjto sposobności znaczne zapasy żywności i bagaży straciła. Mimo to daléj poszła naprzeciw Constantine, dokąd, jak rozumieją, bez bitwy wnijdzie. Arabowie ścigając wojsko nasze niepokoją je w tyle, i takimto sposobem wytłómaczyć sobie można brak wiadomości, kiedy marszałek Clauzel tyle nié ma wojska, aby każdemu gońcowi liczną przydać eskortę. Powietrze przy odéjściu ostatnich wiadomości już się nieco polepszyło a wojsko nasze doznawało mniéj trudów od dészczu i złych dróg, jak od ustawicznych i natarczywych napadów Arabów. Dodają, że władze w Bonie co chwila wiadomości o zajęciu Constantiny wyglądają.» — Według późniéjszych wiadomości oznajmiono Rządowi, że wyprawa zupełnie się nie powiodła, i wojska nasze powróciły do Bony. — Wydano rozkaz do Toulonu aby bez zwłocznie wojska tamże i do Marsylii pościągać, dla wysłania ich do Algieru. — *Bajonnu* 8 Grudnia. Brygadyer Albuin 4 b. m. zabrał w niewolą 150 z konnicy Kabrery. Biskup Pampeluny ma bydź pomiędzy temiż. — W nocy z dnia 29 na 30, brygardyer Narvaez napadł na Gomeza w Alcaudete. Pobił i wypędził go ztamtąd.

ROZMAITE WIADOMOŚCI.

8 Grudnia wydarzył się w giełdzie paryzkiéj następujący wypadek: Pan Bourron pod kassyer drugiéj kassy banku wyszedł o 10téj z rana z swojéj kancelaryi, mając w pugilaressie 1,500,000 fr. w biletach bankowych, które chciał do trzeciéj kassy zanieść. W wązkim i ciemnym korytarzu prowadzącym do téjże, został przez dwóch ludzi napadnięty, z których jeden silném uderzeniem powalił go o ziemię, a drugi wydarł pugilares. P. Bourron tyle miał przytomności iż ostatniego za nogę złapawszy wołał o pomoc. Przybywający na ten odgłos pochwycili go, lecz drugi zdołał się wymknąć. Gdy złodziéj mający pugilares widział się otoczonym, wydobył z kieszeni flaszeczkę z trucizną, którą mu jednak wydarto nim do ust donieść mógł. Zaprowadzono go natychmiast z powiązanemi rękami do komissarza Policyi. Znaleziono przy nim parę nabitych pistoletów, takowe na stole położono; lecz w czasie inkwizycyi udało się złoczyńcy uwolnić z więzów, a pochwyciwszy pistolet zastrzelić się natychmiast.

Piérwszych dni b. m. w *Man. szestrze* w okolicy gdzie najwięcéj jast fabryk, wszczął się okropny pożar. Strata wynosi do 15,000 funtów szterlingów, wszystko przecież miało bydź zabezpieczone. Posądzają o podpalenie, robotników, którzy przez używanie maszyny zastępującéj ludzkie ręce, w tych fabrykach pozbawieni byli zarobku.

Z Szwajcaryi donoszą, iż powietrze tamże od początku Listopada jest takie, jakiego najstarsi ludzie o téj porze niepamiętają. Rzéki bywają najczęściéj tak wezbrane, jak w śród najgwałtowniéjszego rozpływania się śniégów w Czerwcu. Podobne zmiany powietrza następują zwykle po burzach, jakich teraz doświadczamy, a które nam grudzień w roku 1833 przypominają.

Pismo to wychodzi trzy razy w tydzién to jest: w **PONIEDZIAŁEK**, **ŚRODĘ** i **PIĄTEK** o drugiéj po południu — **Zaliczenie kwartalne na 36 Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w handlach Wgo Kocha i Szreibera.**

W Krakowie, Czcionkami Józefa Czecha.